

PL ISSN 0866-9961

PRZEGLĄD

UNIWERSYTECKI

Rok XXIII

marzec-kwiecień 2011

Nr 2 (130)



Śp. Abp prof. Józef Życiński
Wielki Kanclerz KUL
1948-2011





Wielki Kanclerz KUL w latach 1997-2011

W numerze

Wielki Kanclerz KUL – Arcybiskup Józef Życiński

Abp prof. Józef Życiński · 1997-2011	4
Nie pomylić ogrodnika ze Zmartwychwstałym	6
Był nie tylko dla nas	7
Łączył w sobie tak wiele	9
Był sługą wiernym i czuwającym	10
Był człowiekiem Uniwersytetu	12
Józef Życiński – człowiek i filozof procesu	15
Zapamiętam go uśmiechniętym	17
Lubił ludzi niezależnych	19

recenzje

Dzieje (archi)diecezji lubelskiej	21
-----------------------------------	----

z życia Uniwersytetu

Ks. prof. Czesław Stanisław Bartnik i ks. prof. Stanisław Kowalczyk doktorami honorowymi PWT we Wrocławiu	22
Ksiądz Profesor Janusz Mariański	26

aktualności

Studenci KUL najlepsi w Polsce	29
Kalendarium	30

list rektora

List Rektora KUL na Wielkanoc 2011	33
------------------------------------	----

Przegląd Uniwersytecki

Wydawca:

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Rada programowa:

ks. Stanisław Wilk, ks. Stanisław Zięba,
Józef Franciszek Fert, ks. Sławomir Nowosad

Zespół redakcyjny:

Beata Górka (red. naczelny),
Katarzyna Bojko, Anna Kowalczyk,
Roman Czyrka (foto)

Adres:

Al. Racławickie 14, pokój 103,
20-950 Lublin, tel./fax 0 81 445 41 09
e-mail: przeglad@kul.pl

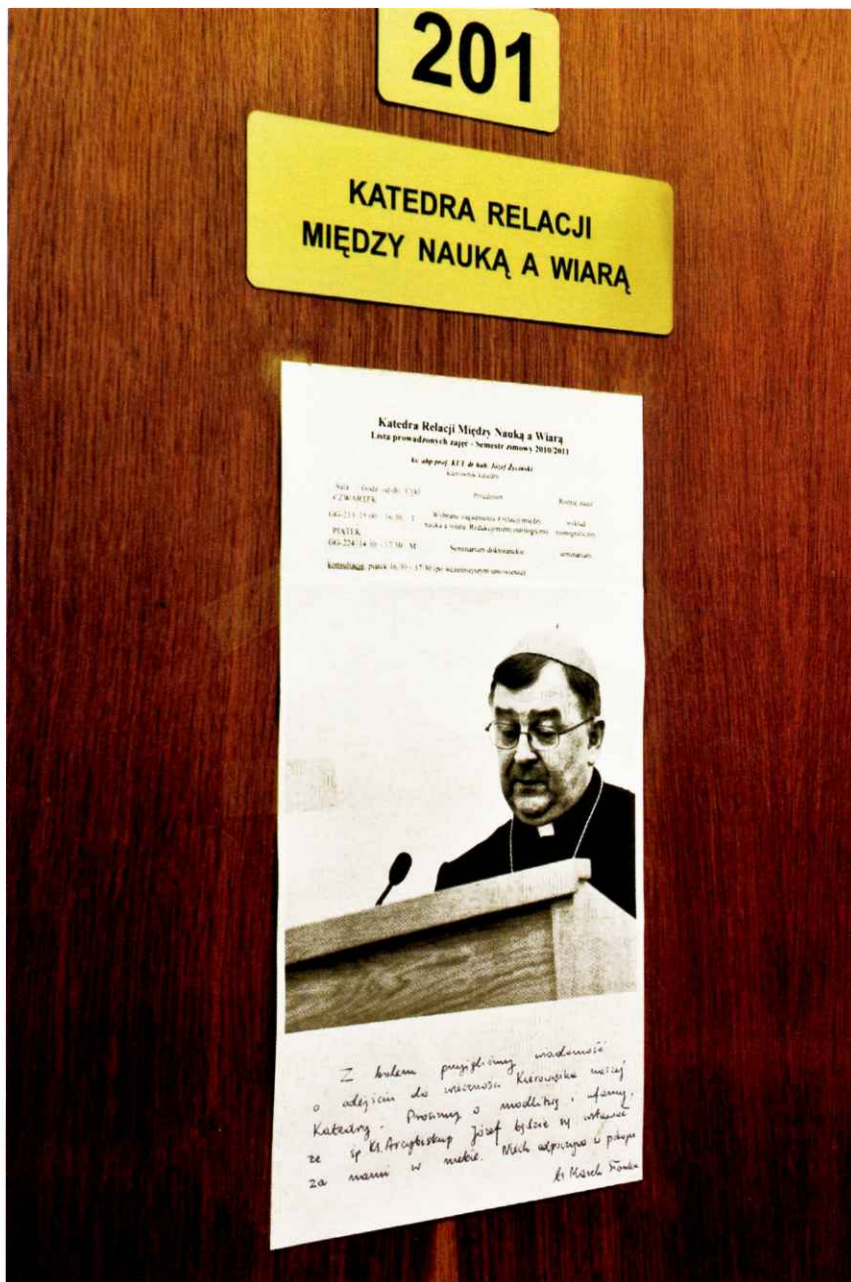
Druk:

Standruk, Lublin

Nakład:

1500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów i zmian tytułów,
nie zwraca także materiałów niezamówionych



Szanowni Państwo,
oddajemy w Państwa ręce kolejny numer „Przeglądu Uniwersyteckiego”. Numer szczególny, bo związany ze szczególnymi okolicznościami. 10 lutego br. w Rzymie odszedł nagle Ks. Arcybiskup Józef Życiński. Wszystkich nas zaskoczyła ta smutna wiadomość, zostaliśmy bez Wielkiego Kanclerza, znanego profesora, cenionego w świecie naukowym, wielu – bez przyjaciela, wszyscy – bez pasterza diecezji. I choć zdaję sobie sprawę, że bywamy bezlitośni w sądach na temat innych i każdy człowiek podlega w swoim życiu tak pozytywnym, jak i negatywnym ocenom, myślę, że nikt z nas nie ma wątpliwości, że odszedł KTOS.

Przedstawiamy w numerze zarówno wspomnienia, jak i przemowy wygłoszone podczas uroczystości pogrzebowych. Znajdą więc Państwo tutaj, obok wypowiedzi zacnych profesorów, również refleksje studentów, garsć anegdot na temat Księdza Arcybiskupa, jak choćby tę, przypominaną przez Rektora KUL, że kiedy ówczesny alumn Józef Życiński odszedł z chóru seminaryjnego w Częstochowie, poziom chóru wydatnie się poprawił. Sam Arcybiskup z upodobaniem przytaczał zresztą te opowiastki, wykazując duży dystans do siebie oraz poczucie humoru.

Nie skupiajmy się więc na przeszłości. Budujmy przyszłość, nie pomyłmy ogrodnika ze Zmartwychwstałym, o czym przeczytamy w tekście ks. prof. Michała Hellera. To nie ten STYL.

Redaktor naczelny
Beata Górka

10 lutego 2011 r. zmarł nagle Arcybiskup Józef Życiński, profesor i Wielki Kanclerz KUL, Kierownik Katedry Relacji Między Nauką a Wiarą, Metropolita Lubelski. Wybitny Uczony – filozof, przyrodnik, orędownik dialogu kultur i religii, Człowiek wielkiego serca, gorliwy Pasterz.

13 lutego w Kościele Akademickim KUL została odprawiona msza św., której przewodniczył administrator Diecezji Lubelskiej bp Mieczysław Cisko, homilię wygłosił Rektor KUL ks. prof. Stanisław Wilk. 17 lutego po niesporach żałobnych do godzin nocnych trwało czuwanie przy trumnie Zmarłego. 18 lutego akademicka msza św. o godz. 12.15 była uroczystym pożegnaniem społeczności KUL i środowisk akademickich Lublina ze śp. Abp. prof. Józefem Życińskim. Mszy przewodniczył i homilię wygłosił Prymas Polski Józef Kard. Glemp, po czym kondukt żałobny przeszedł do Archikatedry, gdzie następnego dnia odbyła się msza św. pogrzebowa, po której nastąpiło złożenie ciała Zmarłego w krypcie archikatedralnej.



Abp prof. Józef Życiński

Wielki Kanclerz KUL · 1997-2011

Urodził się 1 września 1948 r. w Nowej Wsi k. Piotrkowa Trybunalskiego. Po ukończeniu studiów w Częstochowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie, w 1972 r. przyjął święcenia kapłańskie. W 1976 r. na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie uzyskał tytuł doktora teologii. Drugi tytuł doktora, tym razem filozofii, uzyskał na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Habilitował się w 1980 r. na podstawie pracy *Prostota i dyskonfirmowalność jako kryteria w kosmologii relatywistycznej*. Od 1980 r. kierował Katedrą Logiki i Metodologii w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W latach 1982-1985 pełnił funkcję prodziekana, a od 1988 do 1990 dziekana Wydziału Filozoficznego tej uczelni. Wspólnie z ks. Michałem Hellerem prowadził Konwersatorium Interdyscyplinarne. Był inicjatorem serii zeszytów *Zagadnienia Filozoficzne w Nauce*, wydawanych przez PAT, edycji angielskiej *Philosophy in Science* wydawanej przez PAT, *Obserwatorium Watykańskie* i Uniwersytet w Tucson, oraz serii wydawniczej *Philosophy in Science Library*, poświęconej problematyce interdyscyplinarnej, wydawanej przy współpracy z Obserwatorium Watykańskim. Wykładał m.in. w Berkley, Oksfordzie, Catholic University of America w Waszyngtonie oraz Catholic University of Australia w Sydney.

Od 4 listopada 1990 r. do 14 czerwca 1997 r. był biskupem tarnowskim. 14 czerwca 1997 r. został mianowany arcybiskupem metropolitą lubelskim. Był piątym z kolei Wielkim Kanclerzem KUL, kierował również Katedrą Relacji Między Nauką a Wiarą w Instytucie Filozofii Przyrody i Nauk Przyrodniczych na Wydziale Filozofii KUL. Był organizatorem i gospodarzem trzech lubelskich Kongresów Kultury Chrześcijańskiej (2000, 2004, 2008).

Abp Życiński był autorem ponad 50 książek oraz około 350 artykułów poświęconych problematyce filozofii dialogu chrześcijaństwa z myślą współczesną, publikowanych także w kilku językach obcych. Publikował w licznych czasopismach krajowych i zagranicznych, m.in. takich jak: „Tygodnik Powszechny”, „Więź”, „Znak”, „Przegląd Powszechny”, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce”, „Roczniki Filozoficzne KUL”, „Analecta Cracoviensia”, „Philosophy in Science”, „Nuntium”, „Review of Metaphysics”, „Logos” i wielu innych.

W kręgu głównych zainteresowań Księdza Arcybiskupa pozostawała filozofia nauki, filozofia przyrody, filozofia analityczna, filozofia i teologia procesu (był jednym z najlepszych w Polsce znawców filozofii Alfreda N. Whiteheada), zajmował się problematyką relacji między naukami przyrodniczymi a wiarą chrześcijańską, dialogu religii z kulturą.

Do najważniejszych jego książek należą: *The Structure of the Metascientific Revolution*, *Teizm i filozofia analityczna*, *Język i metoda*, *Wszechświat i filozofia*,

Filozofować w kontekście nauki, *Wszechświat: maszyna czy myśl*, *Trzy kultury*, *Medytacje Sokratejskie*, *Dylematy ewolucji*, *Matematyczność przyrody*, *Utaskawianie Natury*, *Bóg Abrahama i Whiteheada*, *Sprawa Galileusza*, *Granice racjonalności*, *Sacrum i kultura*, *Elementy filozofii nauki*, *Die Zeichen der Hoffnung entdecken*, *Na zachód od domu niewoli*, *Niewidzialne światło*, *Europejska wspólnota ducha*, *Bruderschaft z Kainem*, *Pięć dialogów*, *Bóg postmodernistów*, *Bóg i ewolucja*. Ostatnia książka – *Bóg i stworzenie. Zarys teorii ewolucji* ukazała się miesiąc po jego śmierci.

Należał do wielu gremiów naukowych: Europejskiej Akademii Nauki i Sztuki w Wiedniu, Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego, Papieskiej Rady Kultury, Wspólnej Grupy Roboczej Kościoła Rzymskokatolickiego i Światowej Rady Kościołów, Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski oraz Komisji Wspólnej Episkopatu i Rządu RP, przewodniczył Radzie Episkopatu ds. Apostolstwa Świeckich i Radzie Programowej KAI, należał do Komisji Episkopatu ds. Nauki Wiary, Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa, Rosyjskiej Akademii Nauk Przyrodniczych, Komitetu Nauk Filozoficznych PAN oraz Komitetu Biologii Ewolucyjnej i Teoretycznej PAN. Był doktorem honoris causa Akademii Rolniczej w Lublinie, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Medycznej w Lublinie.

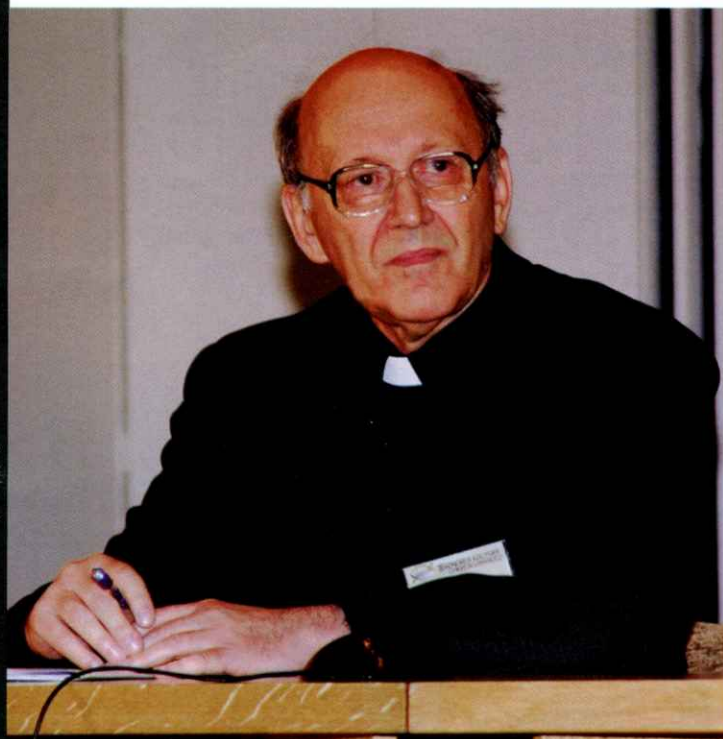
Zmarł nagle 10 lutego 2011 r. w Rzymie.



Homilia wygłoszona przez ks. prof. Michała Hellera podczas nabożeństwa żałobnego w Bazylice Katedralnej w Tarnowie, 13 lutego 2011 r.

Nie pomylić ogrodnika ze Zmartwychwstałym

Wielu z nas pamięta dzień, w którym biskup-nominat pierwszy raz przybył do Diecezji Tarnowskiej. Zgromadziliśmy się w auli Seminarium Duchownego. Ksiądz biskup wszedł na scenę i powitał nas słowami: – Jestem Józef, wasz brat.



Dziś w imieniu duchowieństwa Diecezji Tarnowskiej pragnę pożegnać Józefa, naszego brata.

Na Księdza Arcybiskupa Józefa Życińskiego można spoglądać z różnych punktów widzenia; był kimś o wielu obliczach: przede wszystkim nieprzeciętnym człowiekiem, księdzem z powołania, wybitnym filozofem, utalentowanym pisarzem, ciętym polemistą, zdolnym zarządcą i subtelnie niosącym pomoc Samarytaninem (wiedzą o tym ci, którzy doznali Jego pomocy), potrafił być nawet zręcznym politykiem, gdy zaszła tego potrzeba.

To wszystko chcę pozostawić w tle. W tym krótkim pożegnaniu pragnę zapamiętać Go jako duszpasterza i chrześcijańskiego myśliciela.

Gdybym miał scharakteryzować Go pod tym względem krótkim określeniem, wybrałbym dwa słowa: WIERNOŚĆ i OTWARCIE. Ażebym był WIERNYM i OTWARTYM, trzeba w życiu odbywać podróż w dwu kierunkach. Pierwsza podróż to podróż wstecz w czasie: od dziś do wydarzeń, które stanowią fundament chrześcijaństwa. Trzeba przecież zachować wierność temu, co podstawowe.

Mówimy: „wierność tradycji”. Ale wszak nie chodzi o to, by zakonserwować stan Kościoła i religijności taki, jaki był za czasów naszej młodości. Zresztą tamten stan też stanowił wynik długiego ciągu przemian. Chodzi o to, by docierać do Źródła i budować na Źródle. A w naszej religii Źródłem jest Jezus Chrystus: Jego nauka i przede wszystkim On sam; On sam jest bowiem Słowem (Logosem) Boga do człowieka.

Charakterystycznym rysem duchowości i stylu myślenia Józefa było *wczytywanie się* w Ewangelię. Nie lektura lub rozważanie, lecz właśnie *wczytywanie się* – wdzieranie się do tego, co słowo ukrywa, a co mieści się w odcieniach jego znaczeń. Do najlepszych fragmentów prozy Życińskiego należą krótkie miniaturki oparte na scenach z Ewangelii. Potrafił On skupić uwagę na szczególe, który zwykle odnotowuje się najwyżej gdzieś na brzegach świadomości i wywieść z niego zaskakujące wnioski. Na przykład tych kilka zdań, będących komentarzem do wersów z Ewangelii św. Marka (16, 1.3):

Maria Magdalena, Maria matka Jakuba i Salome nakupiły wonności, żeby pójść namaścić Jezusa. (...) A mówiły między sobą: Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu?

A oto Jego komentarz:

„Sceptyk odniósłby się krytycznie do ich trosk, zwracając uwagę, że w obliczu dramatu krzyżowej śmierci ani wonne olejki, ani grobowy kamień nie mogą być najważniejsze. Znacznie ważniejsza wydawała się farsa procesu, ciężar krzyża, zdrada Judasza. Można było poświęcić im całą uwagę do tego stopnia, że nawet poranny wschód słońca zostałby niezauważony lub uznany za epizod interesujący jedynie poetów” (*Okruchy nadziei*, Lublin 2008, ss. 121-122).

On sam miał duszę poety.

W tym wczytywaniu się w klimat Ewangelii nie chodziło jednak Józefowi tylko o poezję. Zawsze chodziło Mu o budowanie życia na ewangelicznych wartościach. Był wręcz alergiczny na wykorzystywanie tych wartości do jakichś innych celów, na przykład politycznych. Wówczas do głosu dochodził Jego talent polemiczny i w takich przypadkach potrafił być bezlitosny.

Wierność to droga wstecz, do źródeł. Ale jest i droga w przeciwnym kierunku: od źródeł ku czasom, w których się żyje. To droga otwartości na współczesność. Podróż po tej drodze także w życiu trzeba wykonać. Bo nauka Jezusa Chrystusa nie jest statyczna, raz na zawsze zamrożona w jakichś formułkach; jest otwarta na potrzeby każdego czasu i każdego pokolenia. Akceptując dziś chrześcijaństwo, w jakimś sensie akceptujemy również jego historię. Oczywiście musimy robić to krytycznie, by nie pomylić ziarna z plewami, ale również, by nie zaprzepaścić tego, co do skarbcza refleksji nad nauką Mistrza z Nazaretu dołożyły pokolenia pisarzy i myślicieli.

Do ich grona dołącza Józef Życiński. Dzieło Jego życia zamknięte; dopisał ostatnie zdanie... Nie od naszych werdyktów zależy, w jakim stopniu Jego myśl przeżyje Jego samego. Ale jest nam żal, że gdy był z nami, nie potrafiliśmy Go docenić i wykorzystać Jego talentów.

Pozostały jednak Jego słowa. Powróćmy do fragmentu o Marii Magdalenie i kobietach które przyniosły wonności i martwiły się, kto im odsunie kamień od grobu:

„Żyć tajemnicą wielkanocnego poranka to umieć nie absolutyzować tego, co boli. Mimo bólu zachować świadomość, że nawet bagatelizowane kosmetyki mogą wyrażać wierną pamięć silniejszą niż śmierć. Trzeba umieć patrzeć, aby w spojrzeniu zdominowanym przez lzy nie pomylić ogrodnika ze zmartwychwstałym Zbawcą. Trzeba ufać, by w pejzażu spowitym przez smutek ocalić wrażliwość Bożego poety” (Okruchy nadziei, s. 122).

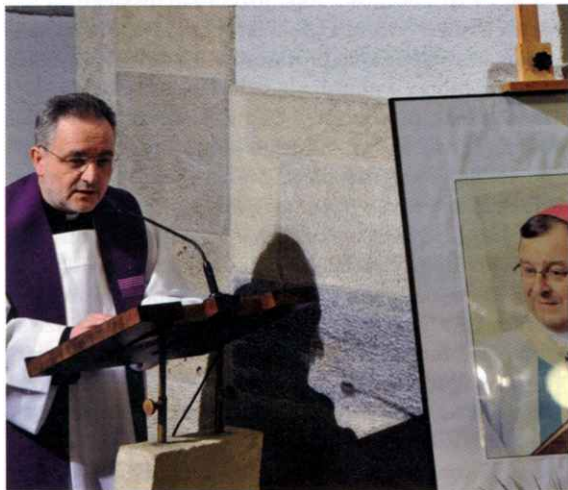
Żegnamy naszego brata Józefa... Znałem Go na tyle dobrze, iż wiem, że dziś chciałby nam zostawić przesłanie,

...by nigdy nie pomylić ogrodnika ze Zmartwychwstałym.

***W jednym z wywiadów Ksiądz Arcybiskup powiedział:
„Zwykłem dziękować Bogu za to, co udało mi się
zrealizować jako naukowcowi i biskupowi”. Społeczność
akademicka Lublina mogła podziękować Bogu za dar jego
życia w Kościele Akademickim KUL podczas nieszporów
za zmarłego i mszy żałobnej oraz w czasie pogrzebu
w Archikatedrze Lubelskiej.***

***Słowo prorektora KUL ks. prof. Sławomira Nowosada podczas nieszporów,
Kościół Akademicki KUL, 17 lutego 2011 r.***

Był nie tylko dla nas



Bogu niech będą dzięki, że dał nam i dał jemu, naszemu śp. Arcybiskupowi, odnieść zwycięstwo przez naszego Pana Jezusa Chrystusa. Taką wiarę wyznajemy dzisiaj, gromadząc się w naszym akademickim

kościółce wokół trumny śp. Arcybiskupa Józefa Życińskiego, Wielkiego Kanclerza KUL. Pomimo naszych ludzkich przeżyć i odczuć, chcemy wyznać wiarę, że śmierć wobec życia jest bezradna. Zarazem bardzo chcieliśmy, żeby nasz zmarły pasterz, nauczyciel i profesor zatrzymał się w kościele akademickim, na naszym i jego uniwersytecie, zanim spocznie w podziemiach lubelskiej archikatedry. Tak chcieliśmy, bo był naszym pasterzem, był profesorem i wychowawcą, który przy wszystkich obowiązkach i niezliczonych zajęciach, nie omijał nigdy naszego uniwersytetu. Kiedykolwiek go o to prosiliśmy, przy jakichkolwiek okazjach, nie odmawiał. Zarówno wtedy, kiedy okazje były wyjątkowe i wielkie, gdy były ważne uroczystości – jak inauguracja roku akademickiego, święto patronalne, wizyty ważnych gości. Był również wtedy, kiedy okazje były nie tak szczególne, spotkania mniej spektakularne, nawet dyskretne. Przybywał do nas, kiedykolwiek zapraszał go Rektor, ale nie odmawiał i wtedy, gdy zapraszali profesorowie, studenci czy pracownicy administracyjni. Tak rozumiał, że to jego miejsce i tak rozumieliśmy my, że jest naszym pasterzem i mamy do



niego prawo. Dlatego bardzo chcieliśmy, żeby jeszcze raz do nas przybył i zatrzymał się na KUL-u, który był jednym z jego, jakże licznych, miejsc na ziemi. Wiemy zarazem, że był nie tylko dla nas. Tak często słyszeliśmy i widzieliśmy, że gdzieś był zapraszany, że jest w drodze, niekiedy daleko od Lublina i od Polski. Był gotów udać się wszędzie, gdzie na niego czekało. To dlatego w tych dniach po jego śmierci słyszymy niemal ze wszystkich stron, jak wielu go dzisiaj szczególnie wspomina, jak wielu mówi o nim dobre i serdeczne słowa. Dla tak wielu oznaczał tak wiele, choć nieraz były to jedynie krótkie, osobiste spotkania, a czasem tylko spotkania przez wypowiedziane czy zapisane słowo.

Śp. abp Józef Życiński był Wielkim Kanclerzem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II przez 14 lat. W minioną niedzielę wspomnienie naszego arcybiskupa usłyszeliśmy z ust Papieża Benedykta XVI, który powiedział o nim, że zmarł w Rzymie w służbie Kościołowi powszechnemu. Wydaje się, że jest w tych słowach Papieża szczególna intuicja, nad którą warto się zatrzymać. Każdy biskup jest biskupem swojej diecezji, pasterzem Kościoła lokalnego, do którego sam papież go posyła. Zarazem każdy biskup jest współodpowiedzialny za misję całego Kościoła i bywa wezwany do służby Kościołowi powszechnemu. Stąd obecność śp. Arcybiskupa w ostatnich dniach w Rzymie, gdzie od dawna pełnił szereg funkcji. To tylko jeden, ale jakże symptomatyczny przykład, jak mu na Kościele powszechnym bardzo zależało, jak dobrze rozumiał uniwersalizm swoich pasterskich powinności, w niczym nie uszczuplając swojej obecności w diecezji, w Lublinie czy na KUL-u. Powszechność Kościoła to – jak się wydaje – zadanie, do którego trzeba ciągle dorastać, co trzeba ciągle na nowo i lepiej rozumieć. Abp Józef dał szczególnie wyraźne świadectwo takiego głębokiego zaangażowania w służbę Kościołowi powszechnemu. Dlatego jechał do Watykanu z dobrym i mądrym słowem, gdy go tam oczekiwano, ale z takim słowem jechał i gdzie indziej, gdzie go zapraszano. Rozumiał, że każde zaproszenie kierowane do niego jako biskupa jest zobowiązujące, bo jako biskup szczególnie uczestniczy w uniwersalnej posłudze Kościoła. Stąd gdy odprawiamy dzisiaj nieszpory żałobne w intencji naszego Wielkiego Kanclerza, powinniśmy sobie bardziej wziąć do serca tę powszechność Kościoła jako dla nas zobowiązującą. Wszyscy bowiem, będąc wszczepieni w Ciało Mistyczne Chrystusa, wedle naszych możliwości i drogi życiowej mamy dawać świadectwo Jezusowej woli, by nieść Jego słowo do wszystkich narodów.

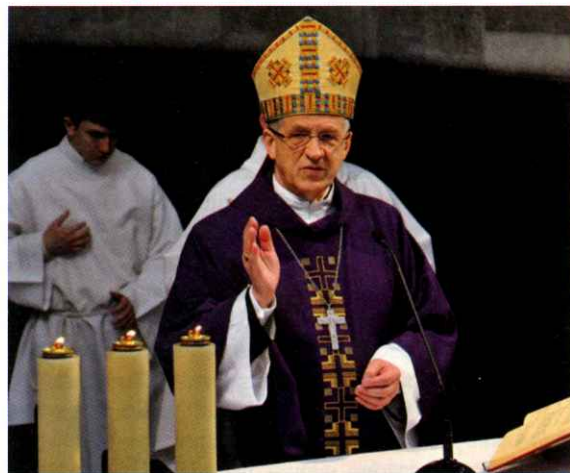
Tę powszechność Kościoła można odczytać jeszcze w nieco inny sposób, nie tyle w sensie geograficznym, ile raczej ideowym. Wola zbawcza Chrystusa, niesiona i realizowana przez Kościół, sięga również poza jego widzialne granice. Kościół jest wezwany, by „szukać i odnaleźć to, co się zgubiło”, by zwracać się ku tym, którzy z trudem, z niepokojem, a może i wewnętrznie wcale się do wiary nie przyznają, są ideowo oddaleni. W tych dniach żałoby słyszymy wiele słów-świadectw ze strony tych, których nie postrzegamy, albo z trudem postrzegamy jako ludzi szukających Boga czy drogi do Kościoła. Ci nasi bracia i siostry dają wyraz przekonaniu, że abp Józef był w jakimś sensie także ich pasterzem i przewodnikiem,

kimś niosącym dobre i mądre słowo. Dla wielu ludzi różnych obszarów życia publicznego obecność, słowo i świadectwo zmarłego wiele znaczyły. To środowiska i ludzie, wśród których on był na różne sposoby obecny, do których szedł nawet wtedy, gdy było to swoiście ryzykowne. Dzisiaj chyba lepiej niż wtedy rozumiemy, jak on widział swoje kapłańskie powołanie w jego uniwersalnym ukierunkowaniu. On sobie bardziej niż my wziął do serca przekonanie wyrażone przed laty przez Jana Pawła II, że to „człowiek jest podstawową drogą Kościoła”. Że Kościół o tyle jest wierny sobie, o ile tą drogą idzie, realizując tym samym wolę Pana Jezusa – idąc do człowieka i służąc człowiekowi, każdemu. Bo nie jest wolą Ojca, by zginął choćby najmniejszy... Kościół daje takie świadectwo, gdy głosi tę Bożą wolę z ambony i gdy gromadzi się wokół ołtarza. Ale jednocześnie ma dawać takie świadectwo wobec tych, których w kościele pod amboną nie ma. To było głębokie przekonanie abpa Józefa, że Kościół nie może się zatrzymać na ambonie, że trzeba wychodzić z kościoła ku tym, którzy tam nie wchodzi, którzy jeszcze pytają, mają wątpliwości, którzy są nieufni, a może nawet się odwracają. Kościół nie może się odwrócić, bo jest posłany do wszystkich i człowiek, każdy człowiek jest jego drogą. Również ten głos i takie świadectwo naszego zmarłego Pasterza powinniśmy dostrzec, by uczynić je bardziej swoim. Również tutaj, na naszym uniwersytecie, który jako katolicki trwa w Kościele i chce iść z Kościołem, bo jest *ex corde Ecclesiae* – z samego serca Kościoła, jak nam tłumaczył Jan Paweł II. Zarazem jako uniwersytet uczestniczymy na różne sposoby w życiu świata uniwersyteckiego, nawet w wymiarze globalnym, jakby poza widzialnymi granicami Kościoła. To zobowiązanie dotyczy nas wszystkich, którzy uniwersytet współtworzymy – tych, którzy uniwersytetem kierują, którzy tu uczą i prowadzą badania, którzy pełnią różne funkcje administracyjne czy gospodarcze, i wszystkich naszych studentów. Uniwersytecka służba prawdzie ma być ze swej istoty ewangelizacyjna – ma służyć Jezusowemu poszukiwaniu człowieka, by dać mu prawdziwe życie.

Chcemy dzisiaj Bogu Najwyższemu podziękować za te 14 lat obecności abpa Józefa Życińskiego na naszym Uniwersytecie. Dziękujemy jako wspólnota akademicka, wspólnota profesorów i studentów, także z tymi, którzy związali się z KUL-em przez kościół akademicki, przychodząc tu na Mszę czy wstępując na modlitwę. Pośród naszego bólu i ludzkiego smutku chcemy wypowiedzieć dzisiaj Bogu nasze wielkie dziękuję za dar obecności, życia, świadectwa – pasterskiego i profesorskiego śp. Księdza Arcybiskupa. Chcemy Boga uwielbić za tę łaskę, bo wierzymy, że to była łaska – dar, który zobowiązuje. Obdarowani wieloraką i gorliwą posługą abpa Józefa, stawiamy dzisiaj sobie pytanie, ile w nas z tego świadectwa jego wiary pozostało, na ile my żyjemy wiarą powszechną, która domaga się, by iść do każdego i z każdym dzielić się Bogiem. Każdy z nas osobiście ma swój udział i swoją odpowiedzialność za obecność Kościoła w świecie. Jednocześnie my jako katolicki uniwersytet mamy ciągle na nowo odczytywać niepokoje i oczekiwania współczesnego świata, by służąc prawdzie nikogo z tej posługi nie wyłączać. Bo także dla uniwersytetu to człowiek ma być podstawową drogą. Bo nie jest wolą Ojca, by zginął choćby najmniejszy...

**Wprowadzenie do nabożeństwa żałobnego za Abpa Józefa Życińskiego
wygłoszone przez bpa Mieczysława Cisłę administratora Diecezji Lubelskiej,
Kościół Akademicki KUL, 18 lutego 2011 r.**

Łączył w sobie tak wiele



Na szlaku powrotu zmarłego w Rzymie Arcybiskupa Józefa Życińskiego nie mogło zabraknąć pogrzebowej liturgii w Uniwersytecie, którego Arcybiskup był profesorem i Wielkim Kanclerzem. Ale nie tylko dlatego. Był on uczonym, który wnosił w środowisko naukowe nową myśl i otwierał horyzonty zadań dla katolickiej uczelni w kontekście światowego rozwoju nauki, i w kontekście cywilizacyjnych przemian. Był ich doskonałym obserwatorem, analitykiem, cenzorem, a także uczestnikiem.

Nie bał się żadnych współczesnych wyzwań, wobec których stawał z przesłaniem Ewangelii, z której wydobywał, jak ze skarbcza, prawdę rozświetlającą mroki i umacniającą nadzieję świata. Do świata akademickiego wnosił całe bogactwo osobowe, które zwykle jest rozdzielone, jako wyróżniki nawet charyzmatycznych jednostek, a on łączył w sobie tak wiele. Łączył w sobie wyrafinowaną inteligencję i bystrość umysłową, zawsze w zabarwieniu pozytywnego myślenia, bez cienia dokuczliwej ironii.

Miał niezwykle poczucie humoru. Miał odwagę myślenia i odwagę mówienia. Pierwsza wyrażała się w przedmiocie jego zainteresowań, jego intuicjach i naukowych koncepcjach – zawsze jednak w poszukiwaniu Bożego sensu, jak w trudnych zagadnieniach bioetyki, ewolucjonizmu, przemian kulturowych, dialogu. A druga w mówieniu prawdy trudnej, także wówczas gdy narażał się pewnej mentalności i możliwym tego świata, gdyż nie mógł być obojętny na krzywdę, niesprawiedliwość, fałsz, czy prywatę. Moralna odwaga mówienia gorzkiej prawdy i gotowość do najwyższej ofiary, stawiały go obok biblijnych proroków w budzeniu sumień. I to bardziej prowokowania swoich, niż tych z dalekich obrzeży.

Szukał tego, co łączy nas z drugim człowiekiem w dobrej i złej woli. Za prawdę gotów był płacić najwyższą cenę. I płacił. Celnym ciosem zadany kamieniem przed katedrą, zranieniem nożem po wykładzie w Pradze, ale zawsze czuł się wolny. Miał

spzrymierzca w osobie Jana Pawła II dla intelektualnych poszukiwań. Może dlatego, że pod ich refleksję teologiczną dała grunt podobna formacja filozoficzna.

Przychodząc dziś do niego, nie przychodzimy jedynie, aby jego śmierć oplakiwać i żegnać go. Przychodzimy tu, aby w Eucharystii wypowiedzieć Bogu nasze dziękczynienie za dar tego Życia, tego Pasterza, tego Myśliciele. By podziękować tu za dziedzictwo jego posługi, którą uniwersytetowi zostawił. Przychodzimy tu, aby w modlitwie snuć refleksję jak to dziedzictwo kontynuować. Dziedzictwo myśli, troski o jakość w uprawianiu nauki, o klimat dialogu, jaki przybierał kształty organizowanych Kongresów Kultury Chrześcijańskiej, kongresów nauki, w kontynuacji spotkań Castel Gandolfo, sympozjach, odczytach, czy Duszpasterskich Wykładach Akademickich.

Wyrażam wdzięczność Księdzu Kardynałowi Prymasowi, że zachciał przy tej KUL-owskiej stacji pogrzebu Księdza Arcybiskupa Józefa Życińskiego być z nami. Z Księdzem Prymasem Zmarłego łączyła widoczna więź przyjaźni. Ksiądz Prymas cenił jego rozległą wiedzę, inteligencję, znajomość problemów współczesności, zaletę łatwego formułowania myśli, co na forum Episkopatu cenne było przy formułowaniu oficjalnych tekstów i dokumentów. Cenił także jego szerokie kontakty ze światem, z areopagami współczesności. Arcybiskup w Prymasie cenił otwartość na przemiany, postawę dialogu i podejmowania nowych wyzwań w duchu Soboru Watykańskiego II, jak chociażby inicjatywy pojednania z Ukraińcami, Żydami, Rosjanami, ponad interesami partykularnymi różnych środowisk i ugrupowań. Arcybiskup zabiegał zawsze o obecność Księdza Prymasa na najważniejszych uroczystościach KUL-owskich.

Ksiądz Prymas dzieli z nami ból, ale też jednako ewangeliczną nadzieję, że Zmarły wszedł do radości Pana oraz, że dzieło Wielkiego Kanclerza KUL będzie trwało i będzie rozwijane.



Homilia wygłoszona przez Józefa kard. Glempa, Kościół Akademicki KUL,
18 lutego 2011 r.

Był sługą wiernym i czuwającym



Wejście w szczęśliwą wieczność, gdzie przeszłość zlewa się w jedno z przyszłością, musi być zachwytem szczególnie dla wyznawców wnikliwych. Wierni słudzy, odwołani z tego świata i wprowadzeni do światłości wiekuistej, doznają zachwyty w nowej rzeczywistości, którą teologia nazwała „Visio beatifica” – widzenie uszczęśliwiające. Wprowadzenie do bycia w Bogu Trójjedynym dokonuje się przez Jezusa Chrystusa.

W moim słowie nie będę udowadniał, że śp. Arcybiskup Życiński był sługą czuwającym i wiernym. O tym zdążono napisać już wiele. Bóg obdarzył Go wielką sprawnością intelektu, dlatego mógł zagłębiać do różnych dziedzin wiedzy bez jakiegokolwiek chępliwości. Był jednak przede wszystkim kapłanem, a więc codziennym chlebem jego myślenia była teologia. To była owa praktyka czujności, która odnosi się do ewangelicznych słów dzisiaj wysłuchanych. Dobrze to skomentował przyjaciel Zmarłego ks. Michał Heller w książce „Sens życia i sens wszechświata” gdzie wskazuje, że kapłan, inaczej niż matematyk lub biolog, którzy mogą wziąć czas wolny od swojej specjalności i być jakby poza „godzinami pracy” – nie może tego zrobić: odejść od teologii życia praktykowanego, musi żyć Bożą prawdą na co dzień i ciągle, bo swoją posługę zaczyna od siebie samego, aby móc stosować wobec wiernych.

Pouczenie ewangeliczne spróbujmy odnieść do osoby zmarłego Arcybiskupa. Był sługą kwalifikowanym. Znał świat w najważniejszych jego warstwach, władał kilkoma językami, szczególnie łatwo przychodził mu język angielski. Dzielił się swoją wiedzą na wielu prestiżowych Uczelniach świata. Posiadał dar nawiązywania kontaktów między ludźmi, znał wiele osobistości z różnych dziedzin życia. Znał życie Kościoła i problemy Stolicy Apostolskiej, uczestniczył żywo w pracach Kurii Rzymskiej, to właśnie tam, w Wiecznym Mieście, zastała go śmierć. Nabył dużo doświadczenia, rozeznał Kościół jak Dom Pana, stawał przy boku Papieża, bo wiedział, jak bardzo Kościół potrzebny jest światu.

Według naszego, jakby odruchowego rozeznania, Pan zabrał go za wcześnie, mógł tu jeszcze czuwać. Zostawił wiele pracy do podjęcia. W marcu ma się odbyć Konferencja Plenarna Episkopatu, nadchodzą imieniny Patrona św. Józefa, zbliża się dzień beatyfikacji Jana Pawła II, a potem Światowe Spotkanie Młodzieży w Madrycie. Można by wyliczać zadania na obszarze świata, Polski, archidiecezji Lubelskiej i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Czyżby to Boga nie obchodziło? Czy są rzeczy ważniejsze niż to, że mówi się o potrzebie zaradzania kryzysowi w Kościele?

**Eksceleńco, Administratorze Archidiecezji Lubelskiej,
Magnificencjo, Księżo Rektorze,
Szanowni Uczestnicy żałobnego pożegnania Wielkiego
Kanderza Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie
– Arcybiskupa Józefa Życińskiego!**

„Bądźcie podobni do ludzi oczekujących swego Pana” (Łk 12, 35) – takie polecenie Chrystusa rozbrzmiewa ciągle i kierowane jest do wszystkich swoich wyznawców. Przypominamy je sobie przy wielu pogrzebach, gdyż często odsłaniają prawdę o Zmarłym. „Czy o drugiej czy o trzeciej straży przybędzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie”. Pan przychodzi, a gdy zastanie czuwających sam posługuje. Wyrazem nagrody za służbę bywa także odwołanie i skierowanie do innych zadań w Królestwie Niebieskim. Tych zadań nie znamy, wiemy jednak, że tam, po drugiej stronie, „mieszkań jest wiele” (J 14, 2).





Dotykamy tu sprawy niesłychanie ważnej: Czy my rządymy Kościołem, czy też moc Chrystusa, a my pozostajemy sługami i to dość nieudolnymi? Dlaczego Boże zabierasz z pracy ludzi tak sprawnych w szerzeniu Twojego Królestwa? Wiemy, że odpowiedź na te pytania nie zmieści się w języku politycznym i ekonomicznym, ale że trzeba sięgnąć do mądrości Bożej, która przez miłość sprawia, że ludzkie sformułowania nie pasują do pełnej rzeczywistości, jaką jest jedność ducha i materii. Dokonuje się taka wolta, że ludzkie twierdzenia stają się głupstwem dla Boga.

Inność myślenia świata i Kościoła zaczyna się od pojęcia śmierci. Stajemy przed jej majestatem i przyjmujemy, że ona stanowi kres życia. Śmierć – potęgą niesłychana, nie oszczędzająca nikogo. Ludzie przeniknięci wiarą mówią śmierci: Nie! Śmierć jest zmianą, przejściem do innego życia, następuje Wielka Pascha. Chrześcijańskie spojrzenie na śmierć urąga doświadczeniu. Rozwiązanie możemy znaleźć tylko w osobie Jezusa Chrystusa. Cały opis ewangeliczny drogi do Odkupienia – to droga na śmierć w Jerozolimie. Rzeczywiście, Chrystus został zabity, a śmierć sprawdzona. Chrystus pokonał śmierć, bo Zmartwychwstał.

Arcybiskup wrócił do Lublina z Rzymu, jakże inny to powrót. Nie tylko dziennikarze, ale i my wszyscy chwalimy Zmarłego Arcybiskupa za jego *otwartość*. Rzeczywiście był otwarty na nowe odkrycia naukowe i na ocenę prawd odkrytych. Arcybiskupa Józefa lepiej

poznałem na trzech odcinkach naszego życia kościelnego: w pracach Konferencji Episkopatu, w posłudze Stolicy Apostolskiej i w spotkaniach na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Mogłem więc rozoznać jego wspaniałą cechę – właśnie *otwartość*. Pamiętam pierwsze pojawienie się w sali obrad Konferencji Episkopatu. Od razu czuł się „na bieżąco” w sprawach Kościoła w naszej Ojczyźnie, a że nie brakowało mu wiedzy, chętnie zabierał głos. Podkreślanie udziału świeckich w naszej trosce o Kościół odczytywaliśmy jako rzecz naturalną. Podobnie leżały mu na sercu kontakty z dziennikarzami i ludźmi mediów. Dzięki jego staraniom, rozmowom i kontaktom osobistym oswoiliśmy się z nagłaśnianiem tego, co należy do obecności Kościoła w społeczeństwie. Nauczaliśmy się rozoznać to, co zaciekawia i jest chwytliwe, od tego, co jest szarą życiową prawdą. W swoich wystąpieniach podejmował tematy ważne, umiał ustąpić wobec racji przeciwnych i nigdy nikogo nie obrażał. Był bardzo usłużny i nigdy nie uchylał się od zadań, które Konferencja jemu powierzała, czy to wewnątrz wspólnoty czy też jako delegacje na zewnątrz. Nie zrażał się, gdy coś się nie układało, wierzył w dobro i miał dużo szczerego uśmiechu. Sam doszedłem do przekonania, że owa *otwartość* to była po prostu miłość do Kościoła. On kochał Kościół Chrystusowy, dlatego szedł do ludzi, czasem do ludzi dziwnych, bo odkrywał w nich choćby ułamek dobra Bożego. Kochał Kościół Chrystusowy w całej prawdzie. Zbyt dobrze znał biologię, aby się dać nabrać na sztuczki, które szermując pojęciem postępu liczą na łatwy zysk z wielkich odkryć.

Miłość do Kościoła potwierdzał w Rzymie. Byliśmy razem na jednym z Synodów, jak również spotykaliśmy się na sesjach Papieskiej Rady Kultury, której członkiem był wtedy także pan Zanussi.

Najmilej wspominam spotkania na KUL-u, Zawsze zapraszał na Inaugurację Roku Akademickiego i na Duszpasterskie Wykłady Akademickie pod koniec wakacji. Gdy się wymawiałem, on zachęcał: „Ty jako prymas masz duże doświadczenie duszpasterskie, nie odmawiaj!”. Przybywałem. Doznawałem wielkiej tradycyjnej gościnności. Dziś sobie uświadamiam jak bardzo był oddany tej Uczelni, a był oddany, jako sługa wierny i czuwający, przede wszystkim dlatego, że kochał Kościół Chrystusowy. Amen.





**Słowa pożegnania w imieniu środowisk akademickich wygłosił Rektor KUL
ks. prof. Stanisław Wilk, Archikatedra Lubelska, 19 lutego 2011 r.**

Był człowiekiem Uniwersytetu



*„Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, jak gwiazdy przez wieki i na zawsze”
(Dn 12,3).*

Obecność tak wielu przedstawicieli świata nauki, przybyłych do archikatedry, aby pożegnać śp. ks. abpa Józefa Życińskiego, potwierdza, że Zmarły był postacią wyjątkową w środowisku akademickim Lublina i całej Polski. Był wybitnym uczonym i człowiekiem Uniwersytetu, wzorem nauczyciela akademickiego, zaangażowanego zarówno w działalność naukowo-dydaktyczną jak i organizacyjną. Na Wydziale

Filozofii naszej *Alma Mater* kierował Katedrą Relacji Między Nauką a Wiarą. Podczas wykładów prowadzonych jasno i przystępnie, często z humorem i w niepowtarzalnym, swoim stylu, uczył młodzież optymistycznego spojrzenia na relacje między wiarą a naukami przyrodniczymi, dowodząc, że nie ma między nimi sprzeczności. Jest tylko różnica w perspektywie postrzegania człowieka i wszechświata. Na organizowane przez siebie konferencje i seminaria naukowe, w których uczestniczyli uczeni z całego świata, zapraszał profesorów i wykładowców wszystkich uczelni lubelskich. Był zresztą częstym gościem w ich murach. Uroczyste inauguracje roku akademickiego, spotkania opłatkowe, były dla niego okazją do rozmowy, do spotkania z drugim człowiekiem. Jak ojciec interesował się problemami, a szczególnie sytuacją materialną studentów i pracowników. Z każdym znajdował wspólny język; w chwilach trudnych podnosił na duchu i zachęcał, aby z nadzieją patrzyli w przyszłość.

Organizował na KUL-u Kongresy Kultury Chrześcijańskiej, ponieważ był przekonany, że dla współczesnej cywilizacji konieczny jest dialog między religią a kulturą, dialog z innymi religiami i wyznaniami, a także z niewierzącymi. Uczył jak poszukiwać wspólnych wartości i jak zacieśniać relacje między chrześcijaństwem a humanizmem. Uczył „jak łączyć uniwersalność z wiernością polskiej tradycji i patriotyzmowi”. Inspirował do podejmowania nowych wyzwań i uczył, że twórcze otwarcie się na postęp cywilizacyjny

nie odbiera nam możliwości krytycznego wyrażania argumentów w dyskursie stopniowo przybliżającym nas do poznania prawdy. Był członkiem wielu Towarzystw, Instytucji i gremiów naukowych w Polsce i za granicą. Wyniki swojej refleksji naukowej propagował na wielu uniwersytetach zagranicznych, przynosząc chwałę polskiej myśli filozoficznej.

Przy całym swym zaangażowaniu i pasji naukowej był mężem głębokiej wiary, Apostołem nowej Ewangelizacji – Pasterzem, który ukazując zagrożenia, zawsze uświadamiał nam, że lęk przez te zagrożenia wzbudzany nie należy do kanonu cnót chrześcijańskich. W jednej ze swoich książek napisał: „Trzeba nam przede wszystkim wyzwolić się z pragnienia działań pozornych i w Mojżeszowym stylu odpowiadać «oto jestem» w pejzażu naznaczonym piętnem ludzkich rozterek i Bożej bliskości. Nasze rozdarcie i niepewność trzeba włączyć w tajemnicę zbawczych planów Boga, dążąc do tego, by Jego głos dominował w krajobrazie naszych zagrożeń. [...] U fundamentów chrześcijaństwa znajduje się przykład życia Jezusa Chrystusa, uczący nas wielkiej integracji przyjętej prawdy oraz inspirowanych przez nie postaw życiowych” (*Na Zachód od domu niewoli* s. 10, 11).

Uniwersytet Przyrodniczy (2004), Uniwersytet Jagielloński (2005) i Uniwersytet Medyczny (2007) obdarzyły Zmarłego najwyższymi godnościami akademickimi: doktoratami honoris causa. W uzasadnieniu nadania tytułu doktora h.c. Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego podkreślił, że Ksiądz Arcybiskup dawał przykład „harmonijnej koegzystencji sfery nauki i sfery wiary, kierując się zawsze zasadami rozsądku, tolerancji i umiarkowania”.



Takim pozostanie w naszej pamięci i w naszym sercu śp. ks. abp Józef. Będziemy korzystali z jego naukowego dorobku. Nie zapomnimy jego pasterskiego nauczania. Będziemy zbierać okruchy jego dobroci, miłości i serca, które w całości rozdał między nami.

Księżo Arcybiskupie, Wielki Kanclerzu KUL, Drogi Profesorze, zanosimy nasze modlitwy i błagania do Boga, bogatego w miłosierdzie, aby okazał nad Tobą swoją łaskę i przyjął cię do chwały zbawionych. Ufamy, że Bóg wysłucha naszych prośb i głęboko wierzymy, że spełnią się nad tobą słowa Chrystusa, któremu tak wiernie służyłeś: „Ojcze, chcę, aby także ci, których Mi daleś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem” (J 17,24).

Prawosławny Arcybiskup Lubelski i Chełmski Abel

Z wielkim smutkiem jednoczą się w modlitwie przy trumnie wybitnego hierarchy śp. Abpa Józefa Życińskiego. Żegnamy dzisiaj modlitewnie Pasterza o wielkich zasługach. Promieniejącego dobrocią człowieka wielkiej wiary, pełnego otwartości ekumenicznej. Niespodziewane odejście do Pana Metropolity Lubelskiego jest ogromną stratą dla całego chrześcijaństwa.

Posługując wspólnie na Lubelszczyźnie świętej sprawie Ewangelii Chrystusowej śp. Arcybiskup Józef zawsze okazywał swą życzliwość. I my jako społeczność prawosławna doznaliśmy z Jego strony wiele dobra. Arcybiskup Józef pozostanie na ziemi lubelskiej kamieniem węgielnym w budowaniu relacji ekumenicznych między naszymi siostrzanymi Kościołami. W dniu dzisiejszym żegnam Ciebie najdosłowniej Arcypasterzu, tracę w Twojej osobie serdecznego i otwartego przyjaciela. Jednocześnie dzisiaj w żałobnej modlitwie przekazuję głębokie słowa kondolencji Episkopatowi Kościoła Rzymskokatolickiego od zwierzchnika Kościoła Prawosławnego w Polsce JE Metropolity Sawy.

Bóg jest Bogiem żywych a nie umarłych, świadomość ta przekonuje, że dzieło świętej pamięci Arcybiskupa Józefa pozostanie na zawsze w sercach ludzi dobrej woli i wpisze się trwale w bieg historii współczesnego świata. Głęboko wierzę, że dobry Bóg



przygotuje mu mieszkanie w swoim niebiańskim przybytku, w błogosławionym śnie. Wieczne odpoczywanie daj Panie słudze Twojemu, Arcybiskupowi Józefowi i uczyn mu wieczną pamięć.



Prezydent RP Bronisław Komorowski

Zegnamy dzisiaj Arcybiskupa Józefa Życińskiego i czujemy, że odszedł On od nas przedwcześnie. Zdecydowanie przedwcześnie. Był wybitną postacią Kościoła, ale zarazem był bardzo ważnym uczestnikiem polskiego życia publicznego. Jako myśliciel był pięknym dowodem na to, że rozum i wiara mogą działać wspólnie, a nie przeciwko sobie. Był człowiekiem dialogu i człowiekiem intelektualnej odwagi. Był wierny tradycji, ale równocześnie bez lęków patrzył w przyszłość Polski i Kościoła w okresie wielkiej, głębokiej modernizacji. Przekraczał bariery, był wzorem otwartości na ludzi myślących inaczej. Potrafił nazywać po imieniu sprawy trudne i był przy tym często ostrym polemistą. Walczył z nienawiścią i pogardą wobec drugiego człowieka. Potrafił przeciwstawiać się podłości. Pochylał się przy tym nad codziennymi problemami ludzi, potrafił skutecznie organizować bezinteresowną pomoc dla wszystkich potrzebujących. Był głosem Kościoła służącego człowiekowi i widzącego w człowieku przede wszystkim to, co dobre. W polskim życiu publicznym, a także i w Kościele Jego brak będziemy



odczuwać bardzo boleśnie. Polska żegna dziś jednego z wielkich swoich synów. Niech spoczywa w pokoju.



Władysław Bartoszewski

w imieniu Prezesa Rady Ministrów RP Donalda Tuska

Zegnamy dzisiaj z głębokim żalem Księdza Arcybiskupa Józefa Życińskiego. Dla wielu z nas jego postać pozostanie symbolem odważnego myślenia o Polsce, o świecie, o chrześcijaństwie. Arcybiskup Życiński nie bał się współczesnego świata, choć jak mało kto miał świadomość zagrożeń, które niosą nasze czasy. Umiał być odważny tą odmianą odwagi, która czerpie z doświadczenia wiary, ale i nie wyrzeka się szacunku dla rozumu. Pozostaje po Nim wiele pustych miejsc: na stolicy biskupiej w Lublinie i Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, watykańskiej Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego, na wielu seminariach i konferencjach naukowych, w komisji wspólnej Rządu i Episkopatu Polski, w radzie Fundacji Auschwitz Birkenau, a nawet w Rosyjskiej Akademii Nauk Przyrodniczych. Zapamiętamy Arcybiskupa Józefa Życińskiego jako ważnego świadka i uczestnika polskiej historii ostatnich dziesięcioleci.



Józef Życiński – człowiek i filozof procesu

Ostatni osobisty sekretarz abpa Życińskiego, ks. dr Tomasz Adamczyk, powiedział, że był to człowiek, który nie tylko zajmował się filozofią procesu, ale był osobą procesu. Jaki wpływ miał filozoficzny procesualizm na poglądy i postawę abpa Życińskiego?

Nie sposób jednoznacznie zaklasyfikować bogaty i twórczy dorobek filozoficzny abpa Życińskiego. Wielość tradycji myśli europejskiej i chrześcijańskiej, z jakich czerpał, oraz wolność i szczerość w rozwijaniu własnych przemyśleń uniemożliwiają wskazanie na przynależność do określonego nurtu filozoficznego. Niewątpliwie był on myślicielem prawdziwie chrześcijańskim, otwartym na dialog i pluralizm form religijnych. Niewątpliwie jego twórczość afirmowała rezultaty nauk przyrodniczych jako ważne dla adekwatnego rozumienia świata. Podejmując nieustanne próby wykazywania braku konfliktu pomiędzy religijną a naukową wizją świata, nie rezygnował ani z wykorzystywania najnowszych opracowań światowej sławy filozofów i uczonych, ani z odwoływania się do spuścizny św. Augustyna i innych ojców kościoła.

Istnieje wszak jeden wątek w filozofii abpa Życińskiego, który wydaje się być niezwykle istotny w próbach odczytania jego sposobu pojmowania świata, Boga i ich wzajemnej relacji. Dotyczy on inspiracji pochodzących z filozofii procesu rozwiniętej przez A.N. Whiteheada, Ch. Hartshorne'a oraz ich kontynuatorów. Filozofia ta, popularna dziś w Stanach Zjednoczonych, w krajach Dalekiego Wschodu i w wielu ośrodkach europejskich, została przeszczepiona na polski grunt w dużej mierze za sprawą Józefa Życińskiego. To jego opracowania z czasów *Teizmu i filozofii analitycznej* (1985 – tom 1, 1988 – tom 2) oraz *Boga Abrahama i Whiteheada* (1992) należą do pierwszych systematycznych, a zarazem twórczo rozwiniętych interpretacji procesualizmu w rodzimych badaniach. Osiągnięte w tym zakresie rezultaty dotyczą przede wszystkim trzech zagadnień: (i) filozofii przyrody w aspekcie ontycznej struktury świata, (ii) hipotezy pola racjonalności oraz (iii) panenteistycznej koncepcji Boga. Wiele spośród późniejszych tez filozofii Życińskiego bezpośrednio lub pośrednio odwołuje się do tego procesualnego dorobku. Pomimo iż wielkim błędem byłoby zawężenie jego wielowątkowej spuścizny do jednego nurtu, to jednak właściwe podkreślenie procesualnych inspiracji pozwala lepiej



rozumieć rozwiniętą przez niego filozofię nauki, przyrody i Boga.

Przyroda jako kreatywny proces

Jako młody kapłan i początkujący naukowiec Józef Życiński zafascynowany był czymś, co nazwał *ontyczną racjonalnością przyrody*. Jest to założenie, że struktury świata przyrody przejawiają czynnik racjonalny, który gwarantuje ich stabilność i niechaotyczność oraz umożliwia nam ich poznawanie. Inspirując się procesualizmem Whiteheada nasz filozof stwierdził, że racjonalność ta nie może opierać się na nowożytnym, kartezjańsko-newtonowskim mechanicyzmie, który u podstaw struktur przyrody umieszcza wyizolowane i w swojej istocie niezmiennie substancje. Życiński podkreślał, że współczesna nauka odrzuciła możliwość istnienia takiego trwałego substratu, ukazując, że opis najgłębszych poziomów przyrody lepiej można wyrazić w kategoriach procesu, kreatywności i wewnętrznych relacji między bytami.

Nowa wizja przyrody proponuje zatem przyjęcie jej *zdarzeniowo-dynamicznej struktury*. Jednostki makroskopowego procesu stawania się świata nie są wyizolowanymi bytami punktowymi, lecz włączając w siebie wszelkie możliwe odniesienia do swego otoczenia, stają się pełnymi treści elementami większej całości. Dynamizm i kreatywność przyrody pochodzą z mechanizmów opisywanych m.in. przez ewolucjonizm i mechanikę kwantową, których adekwatna interpretacja, jak uważał Życiński, jest ważna dla filozoficznego obrazu świata. Wyłaniający się w tej perspektywie *umiarkowany anty-substancjalizm* nie oznacza negacji istnienia ontycznego podłoża procesów naturalnych, lecz jedynie stwierdza nieadekwatność nowożytnych prób jego opisu.



Konsekwencją procesualnego ujęcia przyrody jest przyznanie jej odpowiedniej dozy autonomii wyrażonej w terminach *kreatywności* i *samo-przyczynowania*. Najgłębsze naturalne struktury świata pozostają kreatywne w tym sensie, że prowadząc do coraz to nowych form złożoności, nie powielają zastanych wzorców. Natomiast samo-przyczynowanie gwarantuje przyrodzie własne mechanizmy, za pomocą których może ona autonomicznie realizować postęp w stronę nowości. Abp Życiński zaznaczał, że propozycja ta jest neutralna w tym sensie, że umożliwia zarówno interpretację teistyczną, jak i czysto naturalistyczną. Na ich przecięciu pojawia się natomiast nieustannie broniące przez niego stanowisko *naturalizmu metodologicznego*, zgodnie z którym w wyjaśnianiu naturalnych fenomenów należy odwoływać się do czynników naturalnych. Teza ta jest zasadnicza dla właściwego ujmowania relacji między nauką a wiarą, a jej źródła odnajdujemy w filozofii procesu.

Pole racjonalności

Do najbardziej oryginalnych koncepcji autorstwa abpa Życińskiego należy hipoteza pola racjonalności. Nie jest przypadkiem, że jej opracowanie odnajdujemy w pracach poświęconych procesualizmowi, ponieważ to inspiracje filozofią Whiteheada doprowadziły do jej sformułowania. Hipoteza ta proponuje przyjęcie, że podstawowy poziom struktur przyrody stanowi tzw. *pole racjonalności*, które gwarantuje twórczy rozwój świata i możliwość jego racjonalnego poznawania. W polu racjonalności zawarty jest najbardziej ogólny schemat ewolucji kosmicznej od najprostszych stanów fizycznych do skomplikowanych relacji w ludzkich społecznościach. Racjonalność podstawowego poziomu wyraża się zarówno w stosowności obiektów matematycznych do opisu przyrodniczego, jak i w poza-podmiotowym istnieniu świata wartości i sensu.

Przedstawiając hipotezę pola racjonalności Życiński nawiązywał do dwóch elementów filozofii Whiteheada: *przedmiotów wiecznych* i pojęcia *potencjalności*. Te pierwsze stanowią odpowiednik platońskich idei i pozostając we wzajemnych powiązaniach, tworzą zbiór form określoności dla tego, co aktualne. Potencjalność z kolei wyznacza obszar możliwych realizacji bytów w świecie w odniesieniu tak do przedmiotów wiecznych, jak i do zdarzeń aktualnych. Unikając wnikań w detale filozofii procesu, można stwierdzić, że tak rozumiane pole racjonalności wyznacza zakres możliwych ścieżek rozwoju świata jako całości oraz wszystkich jego elementów. W tej interpretacji pole racjonalności jawi się jako element naturalnego porządku świata. Okazuje się jednak, że podążając duchem filozofii procesu, dopuszczalna jest również jego interpretacja teistyczna.

Panenteizm i dynamiczna teologia

Niezwykle istotną inspiracją dla ewolucji poglądów abpa Życińskiego było stwierdzenie Whiteheada, że zbiór przedmiotów wiecznych tworzy tzw. *pierwotny aspekt natury Boga*. Aspekt ten w przybliżeniu odpowiada klasycznym wyobrażeniom Boga jako pozaczasowego, niezmiennego i statycznego. Jednak zgodnie z filozofią procesu bogactwo bytu Bożego nie wyczerpuje się w tych określeniach, lecz zakłada jeszcze

istnienie tzw. *wtórnego aspektu natury Boga*. W tym ujęciu pozostaje On bliski światu, włączony w proces twórczych przemian i dynamiczny w oddziaływaniu z przyrodą. Abp Życiński uznawał, że jedynie połączenie tych dwóch opisów bytu Bożego pozwala adekwatnie ująć pełnię jego istnienia. Swoją koncepcję określa mianem panenteizmu (gr. *pan en theos* – wszystko w Bogu), który odróżnia od panteizmu (gr. *pan theos* – wszystko Bóg).

Abp Życiński zauważył, że częściowe utożsamienie pola racjonalności z przedmiotami wiecznymi, które tworzą pierwotny aspekt natury Boga, ma ważne konsekwencje dla rozumienia działania Boga w świecie. Z jednej strony jest On obecny w świecie jako realny czynnik jego rozwoju, z drugiej strony styl Jego działania nie przypomina despotycznego tyraństwa, naruszającego autonomię i prawa naturalnego porządku. Nasz filozof często odwoływał się do whiteheadowskiej wizji Boga jako *subtelny Poety Świata*, który w delikatny sposób proponuje własną wizję ścieżek jego rozwoju. Z tych racji abp Życiński często podkreślał, że Bóg nie działa wbrew prawom przyrody, ale przez prawa przyrody; że jego obecność nie narusza naturalnego porządku, lecz jest jego egzemplifikacją. Takie zaplecze filozoficzne pozwala dobrze opisać wzajemną relację nauki i wiary, w której nie wchodzi one w konflikt, lecz się wzajemnie dopełniają. Daje ono jednocześnie podstawy dla prób konstruowania dynamicznej teologii naturalnej, która poszukuje w świecie przejawów Bożej obecności.

Autorytet

Wiele spośród powyższych twierdzeń filozofii rozwijanej przez abpa Życińskiego inspirowało mnie na długo przed tym, zanim poznałem go osobiście. Fascynujące było w nim połączenie wiernego oddania prawdzie, której służył i której był niezłomnym głosi-cielem, z życzliwym i wychodzącym naprzeciw otwarciem na dialog z każdym, kto myślał inaczej. Ów duch otwartości na nowość, połączony z pielęgnowaniem dorobku przeszłości w równym stopniu odpowiada filozoficznej i życiowej postawie abpa Życińskiego, co najogólniejшему przesłaniu filozofii procesu. I pomimo, iż w wielu jego późniejszych tekstach i wykładach odniesienia do procesualizmu są często jedynie dygresyjne, to jednak rdzeń jego przekonań – ukształtowany już w czasach pierwszych publikacji – pozostał niezmienny. Abp Życiński pozostaje autorytetem nie tylko jako wybitny polski filozof i hierarcha kościelny, lecz przede wszystkim jako człowiek, który nigdy nie negując tego, co odmienne, zawsze pozostał wierny swoim ideałom.

Jakub Dziadkowiec



Zapamiętam go uśmiechniętym

Po jednym z wykładów ksiądz arcybiskup bardzo mnie nastraszył. Na koniec zajęć, krótszych niż zwykle (akurat tego dnia wybierał się do Sandomierza) rzucił krótkie *znikam*. Po chwili wyjaśnił, że kiedy Thomas Merton w ten sposób pożegnał swoich studentów, to po kilku godzinach już nie żył. Choć zdawałam sobie sprawę z tego, że mój lęk jest głupi i nieracjonalny, byłam po tym wykładzie niespokojna. Modliłam się wtedy w intencji arcybiskupa, a po powrocie do domu nerwowo sprawdzałam w internecie czy nie miał wypadku. I nie miał, to był tylko żart.

Byłam Jego studentką przez dwa i pół roku, chciałabym być nią dłużej. Pierwszy raz na wykład poszłam z ciekawości. Byłam zachwycona i opowiadałam rodzinie i znajomym, jaki był ciekawy i jak świetnie prowadzony („To jest naprawdę świetny showman”, mówiłam). Kolegów zachęcałam (sądząc po rezultatach, niezbyt skutecznie), żeby też się wybrali. Na tym pierwszym wykładzie arcybiskup opowiadał o historycznych przemianach w patrzeniu na racjonalność, a tytułowa teza brzmiała chyba „Logos czy Myszka Miki?”. Nie zawsze przez te dwa i pół roku byłam w równym stopniu zachwycona treścią – gdy wykład był właśnie o racjonalności, albo ewolucji czy zmianach w kulturze i nauce nowożytnej, słuchałam z wypiekami na twarzy. Natomiast jeśli arcybiskup mówił o kosmologii czy filozofii matematyki i moja wiedza z przedmiotów ścisłych okazywała się za mała, żeby śledzić cały wywód, starałam się w miarę możliwości uchwycić najważniejszy wniosek. Nawet wtedy uczestnictwo w wykładzie sprawiło mi pewną przyjemność, ze względu na jego wyjątkową formę, „każdy wykład to było świetne show”.

Arcybiskup wchodził do sali i zdejmował płaszcz czy kurtkę. Wieszal je w szafie, natomiast swoją torbę dość niedbale rzucał na biurko albo krzesło. Wyjmował z niej kilka książek – najnowszych pozycji filozoficznych, wydanych od czasu ostatniego spotkania (z racji na to, że arcybiskup był bardzo zajęty rzadko udawało się, żeby wykłady odbywały się co tydzień) i podawał, aby uczestnicy wykładu je obejrzel. Niektórzy od razu dawali w prezencie swoim doktorantom, czasem proponował, aby ktoś kto potrzebuje danego tytułu wziął sobie którąś z książek (nie przypominam sobie, aby ktoś się na to zdecydował). Czasem wyjmował jeszcze swoje skserowane artykuły i rozdawał studentom, na wypadek gdyby miały im się przydać. Następnie 15-20 minut poświęcał na opowiadanie o swoich przeżyciach i przygodach, albo relacje z życia archidiecezji i Kościoła. Opowiadał o podróżach, spotkaniach, prosił o modlitwę o ładną pogodę na plenarną mszę z młodzieżą, wspominał wspaniałą szabatową wieczernę u swojego przyjaciela prof. Stanisława Krajewskiego, wizytę w nowojorskiej księgarni, zabawną opowieść dziesięcioletniego synka swojego kolegi, amerykańskiego profesora, spotkanie z dziećmi w szpitalu. Pamiętam smutek arcybiskupa, gdy mówił o wizycie u śmiertelnie chorego, cierpiącego ks. prof. Józefa Turka, powagę, gdy mówił, że jego zdaniem misterium zła ma miejsce wtedy, gdy ktoś kto przed laty pięknie pisał o miłości zdradza żonę i pamiętam też uśmiech

przy tysiącu innych wypowiedzi. Po powrocie z Rzymu w lutym zeszłego roku ze śmiechem mówił o tym, że zwątpił w nanotechnologię – wydawało mu się, że nanokrem, który kupił w rzymskiej aptece nie zadziałał na kondycję jego twarzy w żaden szczególny sposób. Czasem polecał artykuł z „Tygodnika Powszechnego”, kiedy indziej mówił o tym, że jest rozczarowany, że do dyskusji na temat współczesnego Kościoła toczącej się na łamach jednego z miesięczników katolickich nie zaproszono ani jednej kobiety, albo cytował urywek tóregoś z dzienników. Pamiętam dwa wydarzenia wyjątkowe – raz przywiózł wszystkim ze Stanów długopisy, innym razem rozdawał znalezione na biurku ciasteczka.

To był wstęp – później stawał pod tablicą i przez kilka sekund zastanawiał się, o czym będzie danego dnia mówił. Po chwili zapisywał na tablicy tezę danego wykładu. Często dialogował z uczestnikami wykładów – oprócz studentów i doktorantów pojawiali się na nich regularnie pracownicy Instytutu Filozofii Przyrody oraz gość z zewnątrz, absolwent i pasjonat filozofii przyrody – Wacław Muzyczka, którego arcybiskup zawsze serdecznie witał, pozdrowiał od szeregu światowych sław i z którym niezwykle widowiskowo się droczył. Jeśli omawiana na wykładzie koncepcja filozoficzna, teologiczna czy matematyczna nasuwała pesymistyczne wnioski jeśli chodzi o poznanie prawdy, bądź pogodzenie nauki z wiarą, arcybiskup zwykł pytać czy posmutnieliśmy i tłumaczyć, że pesymizm tej koncepcji nie wydaje się słuszny. Jak mi się wydaje, starał się, aby konkluzja każdego wykładu była optymistyczna.

Miał talent do podawania barwnych przykładów, zwłaszcza przedstawiających inne rozumienie racjonalności. Zachęcał nas, uczestników wykładu, abyśmy sobie wyobrazili, że dysponujemy zdolnością mistycznego kontemplowania prawdy, albo że jesteśmy pół-aniołami i pytał, jak to wpłynęłoby na nasz obraz świata. Pod koniec wykładu informował, czy w następnym czwartek się spotykamy i jeśli starczyło czasu, mówił o swoich najbliższych planach – konferencjach, spotkaniach, wyjazdach, uroczystościach kościelnych... Dawał nam, studentom dostęp (choć ograniczony – nie wiedziliśmy przecież nic o chorobach ani kłopotach) do swojego świata.

Wykłady po każdym semestrze można było zakończyć na dwa sposoby – albo podchodząc do egzaminu, albo biorąc podpis zaliczeniowy. Na ten pierwszy, nie mając do siebie pełnego zaufania, nigdy się nie zdecydowałam. Drugi czasem wiązał się z koniecznością napisania eseju. Oba bywały skomplikowane logistycznie – często studentom zdarzało się nie zdążyć dać arcybiskupowi indeksu do podpisu przed sesją, czasem arcybiskup wyjeżdżał, albo zadawał esej na ostatnich zajęciach. Wtedy trzeba było, czasem dość nerwowo, poszukiwać go przez Kurię i księdza sekretarza, przysyłać esej mailowo i umawiać się indywidualnie. Kiedy pierwszy raz udałam się, mocno speszona, do Kurii po podpis i wyjaśniłam, że przybywam w dość nietypowej sprawie, jestem studentką księdza arcybiskupa i potrzebuję wpisu do indeksu, jeden z oczekujących na spotkanie z nim księży odpowiedział, że jest to tutaj



jak najbardziej typowa sprawa. Innym razem miałam ogromne problemy ze zdobyciem książki, którą arcybiskup polecał jako punkt wyjścia dla zaliczeniowego eseju. Ostatecznie znalazłam dwie krótkie wypowiedzi jej autora, streściłam je, spróbowałam dokonać syntezy i skomentowałam. Całość była skromna objętościowo i, jak mi się wydawało, niewystarczająco dopracowana. Na dodatek nie mogłam znaleźć arcybiskupa, który wyjechał do Rzymu, a sesja nieubłaganie dobiegła końca. Ostatecznie spotkałam go dopiero na pierwszym wykładzie w nowym semestrze. Arcybiskup od razu dał mi podpis, był też z nieudanego w mojej opinii i napisanego nie na temat eseju, bardzo zadowolony. Dostrzegł w nim, jak twierdził, spory potencjał, a we mnie predyspozycje do zajmowania się filozofią. Pesząc mnie ogromnie, zapewniał, że mi gratuluje i bardzo się cieszy.

Choć na pierwszy wykład poszłam z ciekawości – i moja ciekawość związana była raczej z osobą wykładowcy, a nie tematem wykładu, to dziś z pewnym zakłopotaniem uświadamiam sobie, że postrzegałam i chyba wciąż postrzegam go bardziej jako mojego profesora niż jako arcybiskupa mojej diecezji. To, jakim go poznałam trochę przyćmiło moje wcześniejsze obserwacje i wyobrażenia o nim, a regularny kontakt z arcybiskupem-profesorem przyćmił siłą rzeczy mniej częsty kontakt z arcybiskupem-hierarchą.

Po niespodziewanej śmierci, *zniknięciu* arcybiskupa Życińskiego wielu ważnych dla polskiego Kościoła i polskiej kultury ludzi pytano, jakim go zapamiętają. Siłą rzeczy ja też zadawałam sobie to pytanie. Zapamiętam go uśmiechniętym, ciepłym, przyjaznym, poklepującym po plecach i pytającym, co u mnie słychać, cieszącym się, że esej bardzo mu się podobał, i że jego zdaniem mam talent do filozofii i spore zacięcie. Niezwykle dbającym o swoich doktorantów i ich naukowe postępy, regularnie czytającym fragmenty prac, proponującym im nowe lektury, zastanawiającym się, gdzie mogliby umieścić swoje teksty. Znającym imiona studentów i mówiącym do nich na ty, wreszcie, o czym dowiedziałam się przypadkowo, fundującym i organizującym zdolnej studentce stypendium w Stanach.

Arcybiskup niewątpliwie był uśmiechnięty, przy czym mocniej niż linią ust uśmiechał się oczami. Nawet jeśli się na moment zamyślał lub zasmucał, po chwili znów był uśmiechnięty. Często żartował, ale raczej nas rozśmieszał niż sam się śmiał. Niewątpliwie był optymistą. Uśmiechniętego arcybiskupa zapamiętam jako człowieka szczęśliwego i kochającego życie. Z pewnością wiele rzeczy go martwiło i nie brakowało mu kłopotów – jak sam mówił, miał „codzienne krzyżyki”, ale przy tym wszystkim zachował radość życia. Z radością opowiadał o rozmowach z Celestynkiem – o. prof. Napiórkowskim, Michałem – ks. prof. Hellerem, Staszkiem (prof. Krajewskim) i jego rodziną i o podróżach – wydaje się, że najbardziej cieszyły go te do Izraela i Stanów Zjednoczonych. Z radością opowiadał też o tym, że uśmiechnęła się do niego mała dziewczynka z zespołem Downa, albo przytulił kilkulatek z autyzmem. Miał wiele planów, a kiedy któryś realizował (na jego miejsce zaraz pojawiały się kolejne), był bardzo zadowolony. Cieszyli go ludzie, miejsca, rozmowy, lektury. Bo arcybiskup umiał się cieszyć.

Zapamiętam też arcybiskupa tak, jak przez te dwa i pół roku go postrzegałam – jako człowieka sukcesu.



Arcybiskup był człowiekiem pięknego sukcesu, który w swoim życiu bardzo wiele osiągnął – napisał kilkadziesiąt książek i kilkaset artykułów, zdobył kilka doktoratów honoris causa, był członkiem prestiżowych organizacji. Głosił wykłady na najlepszych zagranicznych uczelniach, świetnie znał języki obce, miał imponujące znajomości. Pisał teksty naukowe, ale też publicystyczne i stricte literackie. Zarówno w karierze naukowej jak i posłudze kapłańskiej udało mu się wiele osiągnąć – własnymi siłami, dzięki własnej pracy i charyzmie – i odnieść sukces. A może raczej Sukces, pisany wielką literą?

Do wizerunku człowieka sukcesu pasują też drobiazgi, które zapamiętałam – znakomicie skrojona, świetna gatunkowo sutanna, złote spinki przy mankietach, dyskretny zapach dobrych perfum, nieodłączny organizator elektroniczny. Nie pasuje natomiast równie nieodłączna torba na ramię, ale podejrzewałam – i nadal podejrzewam – że zarzył ją sporym sentymentem. Arcybiskup był wierny jednej melodii dzwonka w telefonie komórkowym. Czasem telefon dzwonił na wykładach, a jego właściciel sprawdzał w organizerze, czy da radę przyjąć kolejne zaproszenie, czy będzie musiał scedować je na kogoś ze współpracowników. Zawsze serdecznie pozdrawiał dzwoniących. Czasem ktoś na wykłady wchodził i prosił, aby arcybiskup na chwilę wyszedł i coś załatwił. Załatwiał, udzielał wywiadów, sprawdzał kolejne terminy. Wszystko szybko, sprawnie, z uśmiechem.

Dobrze pamiętam ostatnie dwa wykłady, które odbyły się po długiej przerwie. Arcybiskup zdawał się nie tylko radosny, ale wręcz promienny. Zorganizował premierę *Ludzi Boga* dla młodzieży. Nikogo z nas na niej nie było, zachęcał więc serdecznie, żebyśmy poszli na film. Po pierwsze, film ma świetny scenariusz, wspaniale ukazany jest dylemat bohaterów, znakomita jest jego obsada, tłumaczył. Po drugie, jeśli chcemy żeby naszym św. Maksymilianem zachwycił się cały świat, to nie możemy uznawać tego, że zginęło kilku Francuzów za problem tylko i wyłącznie Francuzów. Arcybiskup bardzo się cieszył z tego, że rozpoczynają działalność Papieski Uniwersytet Młodzieżowy i Wszechnice Papieskie. Widział ogromną potrzebę tej swojej inicjatywy i bardzo był w nią zaangażowany. Był zachwycony tym, że spotkanie z księdzem Grzegorzem Pawłowskim wypadło tak dobrze i tak wielu ludzi się na nie wybrało. Rozbawiony, ale i urzeczony przebojowością i zaangażowaniem ministranta opowiadał, że podczas tego spotkania poznał jedenastoletniego Filipa, który wyjaśnił mu, że „tego

dnia przybył z babcią z parafii pod wezwaniem św. Maksymiliana, ale na co dzień reprezentuje Świętą Trójcę”. Cieszył się na debatę dwóch ambon z udziałem ks. prof. Szostka i o. prof. Salija (przekonywał, że to wspaniałe, że żyjemy w takich czasach, że bez trudu można znaleźć dwóch poważnych kapłanów, którzy są przeciwko karze śmierci i z pozycji jej przeciwników będą o niej dyskutować). Dostał zaproszenie na konferencję w bardzo egzotycznym miejscu. Musiał się zająć Tygodniem Kultury Chrześcijańskiej. W Rzymie szykowało się ciekawa konferencja, może ktoś jeszcze by na nią pojechał? Egzamin można by zrobić drugiego, ale może nie – bo co będzie jak się przedłużą uroczystości z okazji Dnia Życia Konsekrowanego? Lepiej

czwartego, chociaż drugi to dobry termin – bo przecież wszyscy, którzy przychodzą na ten wykład to są tacy prawie konsekrowani... Koleżanka nie może czwartego na egzamin, bo ma dziecko? Świetnie, niech przyjdzie z dzieckiem... A w ogóle to sami najwierniejsi tym razem przyszedli...

Byłam absolutnie spokojna, wszystko musiało być w porządku. Tym razem z wpisem nie było żadnych komplikacji. Dostałam go po ostatnim wykładzie, arcybiskup uściśnił moją dłoń i powiedział krótko:

– No to do zobaczenia w przyszłym semestrze.

Uśmiechnęliśmy się do siebie. I *zniknął*.

Marysia Pleskaczyńska

Lubił ludzi niezależnych

Arcybiskup Józef Życiński we wspomnieniach współpracowników i studentów

„Był człowiekiem tak bardzo mocnym, żywym, sprawnym i funkcjonował w tyłu wymiarach, że trudno sobie wyobrazić żeby go nie było” – tak rozpoczął spotkanie wspomnieniowe poświęcone abp. Józefowi Życińskiemu Dziekan Wydziału Filozofii ks. prof. Stanisław Janeczek. Odkonduło się ono 17 marca, a organizatorem byli pracownicy Katedry Relacji Między Nauką a Wiarą, którą kierował śp. ks. Arcybiskup oraz Koło Naukowe Studentów Filozofii Przyrody i Nauk Przyrodniczych KUL.

Na początku doktoranci ks. abpa Józefa Życińskiego krótko przedstawili jego dorobek naukowy. Nie było to łatwe zadanie, gdyż samych książek napisał około 50, artykułów naukowych dotyczących problematyki filozoficznej, teologicznej, przyrodniczej, ale też kulturowej – ponad 250. Publikował w kilku językach, a głównym obszarem jego zainteresowania były relacje między nauką a wiarą.

Język Arcybiskupa – ulubione zwroty zaczerpnięte nierzadko z odległych dziedzin wiedzy, zaskakujące porównania i przykłady, ciekawe związki frazeologiczne, specyficzna modulacja głosu, to wszystko przedstawione zostało w odrębnej prezentacji. Pracowicie wyszukane wśród archiwalnych nagrań przykłady przypominały wszystkim uczestnikom spotkania te mocno rozbudowane, wielokrotnie złożone zdania. Ulubione zwroty Arcybiskupa, do których z pewnością należały: „dramat”, „perspektywa”, „skutkiem tego”, „styl”, „szokujący”, „wizja”. Zaskakujące puenty: „bo zdrowy rozsądek często nie jest zdrowy, a z reguły w sytuacjach granicznych nie bywa rozsądny”, ciekawe złożenia: „ktoś powiedział, że nie ma rzeczy bardziej praktycznej niż dobra teoria”. Żywy, barwny język: „nie ma konfliktu między neurofizjologią a nauką o duszy”, „kiedy Jan Paweł II zaczął mówić o nowej ewangelizacji od razu znaleźli się sceptycy, mówiący po co nowa, starą dobrze prowadzić to wystarczy”, „jeśli znajdziemy jednego guru, jeden autorytet filozoficzny, jednego genialnego polityka i jednego patriotę płacimy za to zawsze bolesną cenę”, „przyszedł nad rzekę mając ze sobą wiadereczko

w którym były 3 ryby, tak łowił, łowił, że wiaderko się przewróciło, ryby wpadły do wody, popłynęły i wynik jego połowu był: minus 3 ryby”. A przede wszystkim podkreślony został sposób patrzenia na świat – przedstawianie pozytywnej wizji, pozytywnego nauczania. Arcybiskup nauczał, by patrzeć z otwartością i bez lęku: „nie dać się ogarnąć czarnym myśłem, nie pozwolić



żeby naszą uwagę koncentrowało tylko to co złe i pesymistyczne”, „naszym obowiązkiem jest nie zrażać się przeciwnościami, ale nieść Chrystusa, ukazywać Jego bogactwo, niedobrze gdy zamiast tego niektórzy szukają, żeby wydobywać na światło sensacje”.

We wspomnieniach padło wiele ciepłych słów, przywołane zostały spotkania i rozmowy na korytarzach KUL i na zajęciach. Studenci podkreślali, że był dla nich autorytetem. Wielokrotnie padały, odmieniane przez różne przypadki, słowa „dobry” i „mądry”. Przy czym arcybiskup nie stwarzał niepotrzebnego dystansu – rozmawiał, pytał o zdanie, zawsze liczył się z rozmówcą, a dzięki fenomenalnej pamięci zwracał się do studentów po imieniu, przełamując bariery nawiązując do ich sytuacji rodzinnej czy zainteresowań.

Ks. prof. Stanisław Wilk, Rektor KUL przybliżył nieco sposób sprawowania funkcji Wielkiego Kanclerza przez śp. abpa Życińskiego. Co czwartek, w drodze na zajęcia, przychodził do rektoratu by



porozmawiać, zapytać co nowego. Interesował się wieloma sprawami, ogromnie leżały mu na sercu sprawy materialne studentów, często podsuwał jakieś rozwiązania dla konkretnej osoby. Na sprawy trudne zawsze reagował ze spokojem, nie robił dramatu. Nie był on formalistą, nie wymagał obowiązkowych sprawozdań rektorskich w formie pisemnej. Do kompetencji Wielkiego Kanclerza należy udzielanie pracownikom misji kanonicznej, a w przypadku jakichś poważnych nadużyć, także jej odebranie. I w takich przypadkach abp Życiński zwykle mówił: zostawiamy jeszcze jakiś czas, bo każdy może się poprawić, zreflektować – zawsze potrafił dostrzec dobro w człowieku. Ogromnie cenił naukę. Dzięki jego staraniom zorganizowane zostały liczne, ważne sympozja i trzy Kongresy Kultury Chrześcijańskiej. „Metropolita, Wielki Kanclerz, profesor, a równocześnie normalny człowiek, który potrafił z siebie żartować, co nie każdemu się udaje. Kochał muzykę, a pamiętam jak opowiadał o chórze Seminarium Duchownego w Częstochowie i w pewnym momencie stwierdził: *jak odszedłem z chóru to od razu jego poziom znacznie wzrósł*” – wspominał ks. Rektor.

„Ks. abpa Życińskiego spotkałem na wykładach, wtedy kiedy się tu u nas pojawił, w sali 213. Pamiętam, że przyszło także wiele osób z sąsiedniej uczelni, które chciały posłuchać wykładu ks. arcybiskupa. Był pamiętam prof. Teske, nieżyjący już prof. Koj, filozof i logik z UMCS, który był wiernym słuchaczem i dyskutantem podczas wykładów ks. prof. Życińskiego, aż do czasu gdy go złożyła śmiertelna choroba. Potwierdzam to, co studenci już tu zauważyli, że ks. prof. Życiński jako wykładowca był bardzo bezpośredni, prawie każdego widział, witał się z pracownikami i ze studentami, bardzo często zwracał się po imieniu, a czasami nawet w zdrobieniu do poszczególnych osób. Jego wykłady były trudne do notowania, bo były w jakiś sposób spontaniczne, zmuszały do dyskusji. Zadawał pytania, często prowokował do ich zadawania. (...) Atmosfera była inspirująca, twórcza i naprawdę były warte czasu, które nań poświęciliśmy” – wspominał prof. Józef Zon, Kurator Katedry Relacji między Nauką a Wiarą. Przywołał też kilka anegdot opowiadanych przez Arcybiskupa, np.: jakie są fazy rozwoju naukowca – badania naukowe, synteza, skleroza.

Zajęcia Arcybiskupa wspominał także Waław Muzyczka: „na wykładach ks. abpa Życińskiego dochodziło do różnych dyskusji, spieć, niejednokrotnie odniosłem wrażenie, że nawet arcybiskup się zdenerwował, ale co było cenne – nigdy nie obrażał swojego przeciwnika w dyskusji. Mógł się nie zgadzać, ale pozostawał z szacunkiem. I to było coś, co rzeczywiście było takim wzorcem dla naszych czasów. Zwłaszcza w polityce, życiu społecznym często tego brakuje – deprecjonują przeciwnika. Dzisiaj z perspektywy czasu myślę sobie, że był dla mnie nie tylko mistrzem, ale i przyjacielem w myśleniu”. Jeżeli mógł to pomagał potrzebującym: „Mam znajomego, który miał i ma pewne problemy życiowe i kiedy wydawało mi się, że po ludzku biorąc, został sam ze swoimi problemami, podszedłem do ks. Arcybiskupa po wykładzie i krótko przedstawiłem sprawę. Wysłuchał, nie powiedział nic. Wydawało mi się, że moja interwencja pozostanie bez reakcji i ku mojemu zdziwieniu na drugi dzień ten człowiek otrzymał telefon od ks. arcybiskupa i sprawa zaczęła się rozwijać bardzo intensywnie”.

Prof. Piotr Gutowski pierwszy kontakt z ks. prof. Życińskim miał w 1989 roku. Połączyło ich zainteresowanie filozofią procesu, Whitheadem. „Zauważyłem, że arcybiskup lubił ludzi niezależnych. I jeśli poszukiwałbym jednego słowa, które by oddawały jego osobowość, jego rolę w filozofii, a także w Kościele katolickim, to użyłbym słowa samodzielność. To był człowiek samodzielnie myślący” – mówił.

We wspomnieniach prof. Gutowskiego pozostał obraz człowieka, który starał się nie tylko głosić doktrynę katolicką, bronić jej, ale także samodzielnie ją tworzyć. I tutaj pojawił się Whithead, który był zaskakujący dla wielu katolików, przyzwyczajonych do tego, że taką centralną postacią jest św. Tomasz. Natomiast Arcybiskup był przekonany, że żyjemy w świecie, gdzie nowe problemy, nowe rzeczy do zbadania wymagają nowych narzędzi, nowej myśli. I to było w nim najcenniejsze, że zawsze można było się spodziewać jakiejś samodzielnie wypracowanej myśli. Właśnie to cenili u niego studenci i pracownicy, także dziennikarze, którzy zwracali się do kogoś, po kim nie spodziewali się jakiejś sztamowej odpowiedzi. Z punktu widzenia publicznego jego poglądy były oczywiście konserwatywne, ale zawsze wypowiedziane w sposób oryginalny i samodzielny. Dlatego kochali go artyści, poeci, filozofowie.

„Jako członek Komisji Episkopatu ds. Apostolstwa Świeckich – wspominał prof. Gutowski – mogłem też się przekonać, z jaką ogromną energią on potrafił pewne rzeczy forsować w episkopacie, to było dla mnie zupełnie zadziwiające. Widać było, że niekiedy to idzie pod prąd, ale energia była niezwykła i zadziwiająca”.

I jeszcze organizacja Kongresów Kultury Chrześcijańskiej – do tej pory odbyły się trzy: w roku 2000, 2004 i 2008, kolejny zaplanowany został na rok 2012. Gromadziły wiele znanych osób – wybitnych twórców kultury, artystów i intelektualistów, dziennikarzy oraz polityków. W tym kontekście Arcybiskup był dla Lublina błogosławieństwem, bo nie myślał kategoriami prowincjonalnymi, dla niego świat był znacznie szerszy, niż dla większości osób na uniwersytecie, czy w Lublinie. Dzięki temu pojawiały się postacie, które z różnych punktów widzenia mogły być uważane za kontrowersyjne, ale one Lublin kojarzyły bardzo często właśnie z nim.

Dopełnieniem takiego obrazu Arcybiskupa – osoby niezwykle aktywnej, podległej presji czasu, było świadectwo jego sekretarza, ks. dr. Tomasza Adamczyka: „nie spotkałem księdza, który by tyle godzin spędzał przed Najświętszym Sakramentem. To było coś niesamowitego, jak nie potrafił wyjść czy wrócić do domu, żeby nie wstąpić do kaplicy. Gdy pisał artykuł potrafił w ciągu godziny pięć, siedem razy przyjść, stanąć w drzwiach i kilka minut pobyć przed Najświętszym Sakramentem. To było coś niebywałego jak był rozmodlony, gdy kłęcał w kaplicy, to nigdy mu się nie spieszyło, nigdy nie patrzył na zegarek”.

Spotkanie podsumował prof. Marian Wnuk przypominając słowa Alberta Wielkiego, że w dziedzinie wiedzy wszystko pozostało do odkrycia, a ks. abp Życiński w swoich licznych książkach zapewne wiele perełek zostawił do odnalezienia i rozwijania. „I tu użyję porównania zbliżonego, że jest wiele połączy nauki jeszcze nie ochrzczonych, więc trzeba nam je przyswoić dla chrześcijaństwa”.

Kondukt żałobny z Kościoła Akademickiego KUL do Archikatedry Lubelskiej 18 lutego 2011 r.

